

Grać, grać, grać!

Bardzo długo nie wskazywało na to, że przyszła Mme Modjeska będzie grać Szekspira po angielsku. W ogóle jeszcze nie dało się przewidzieć, że Helena Jadwiga Misel pod nazwiskiem Modrzejewska wyrośnie na czołową gwiazdę sceny polskiej, kiedy pierwszym językiem obcym, jakiego nastolatka uczyła się w szkole klasztornej, był niemiecki. A niemieckiego uczono w Krakowie solidnie. Helena przerabiała niemiecką gramatykę, tłumaczenie z niemieckiego na polski, praktyczne zadania niemieckie, pisała dyktanda, doskonaliła pisownię i kaligrafię, uczyła się niemieckiej literatury, deklamacji i układania listów w tym języku. Równolegle uczyła się też francuskiego – gramatyki z ortografią, ćwiczeniami i koniugacjami, pisowni sprawdzanej podczas dyktand, elementów literatury, konwersacji oraz pisania listów, przekładu z francuskiego na polski i z polskiego na francuski. O angielskim – oczywiście – ni slychu. Długo jeszcze. To znajomość niemieckiego i francuskiego skłoniła z czasem młodą aktorkę do snucia ambitnych planów o wyjściu w świat szeroko poza scenę polską.

Pierwsze teatralne olśnienie ofiarował nastolatce właśnie pisarz niemiecki. *Intryga i miłość* Fryderyka Schillera w niemieckim teatrze w Krakowie wywarła na podlotku wrażenie piorunujące. Żywe po wielu nawet, wielu latach. We *Wspomnieniach i wrażeniach* napisze: „Słuchałam ją jak skamieniała, pijąc słowa, których nie rozumiałam, rozkoszując oczy widokiem mimo to, że sceny były sztywne i pompatyczne. Dziwne, że w chwilach dramatycznych akcja była bardzo jasna i skupiona. [...] Zrozumiałam na tyle sztukę, że gdy wróciłam do domu, przypominałam sobie i recytowałam każde słowo, które słyszałam, aż mnie wyśmiano, nazwano lunaticzką i wysłano do łóżka. [...] Następnego dnia kupiłam drukowany egzemplarz *Intrygi i miłości*, przeczytałam z pomocą słownika od deski do deski. Była to robota nie lada i trwała parę dni. W ten sposób przeczytałam wszystkie sztuki Schillera, a jak doszłam do *Marii Stuart*, rozumiałam dobrze tekst niemiecki. Im więcej czytałam wielkiego poety, tym bardziej zachwycałam się nim. Co więcej, w nim się zakochałam. Doszło do tego, że nie mogłam obejść się, by nie kupić



statuetki przedstawiającej go w zgrabnej, spokojnej pozie ze smukłą twarzą i głową delikatnie zwróconą w dół, w stronę serca. Tak często patrzyłam na niego, że weszłam w przyzwyczajenie skłaniania podobnie głowy⁷¹. Acz ledwie parę zdań niżej – od dziesięcioleci już słynna szekspirystka – nie omieszkła dodać: „Schiller był tylko kochankiem dla mnie i, jak się często kochankom zdarza, był odsunięty na bok w cień przez innego, daleko wznioślejszego”⁷². O Szekspira idzie, rzecz jasna.

To było ołśnienie drugie – 26 stycznia 1859 roku *Hamlet*. Inicjalne spotkanie z Szekspirem. Też po niemiecku. Duńskiego księcia grał urodziwy, jasnowłosy Fritz Devrient. „*Hamlet* – napisze po latach w kontekście tamtego wieczoru w krakowskim teatrze – wywarł na mnie ogromne wrażenie, od razu poczułam uwielbienie dla tego arcydzieła. [...] Wielki, nie znajdujący naśladowców Szekspir, ów tajemniczy duch władający duszami ludzkimi, podziwu godny czarodziej czytający w sercu człowieka i w rządzeniach boskich. Wtedy już stał się moim mistrzem i pozostał nim przez cały czas mojej teatralnej kariery. Nic w świecie nie dało mi lepszych lekcji od tego, co *Hamlet* uczy aktora; nigdy gra nie dawała mi większego zadowolenia niż wówczas, gdy kreowałam zmienne, pełne słodyczy, namiętne, dumne, delikatne w uczuciach, radosne, albo okrutne i tragiczne bohaterki Szekspirowskich dramatów”⁷³. To, naturalnie, wyznanie wielkiej szekspirystki u kresu drogi. Aliści już owo pierwsze spotkanie dziewiętnastolatki z Szekspirem było punktem progowym w życiu pani Heleny. „Całymi tygodniami żyłam potem jak zaczarowana”. I więcej to było niż oczarowanie przelotnym kochankiem. Tu się już zanosilo na wierność i trwałe związki. „Tłumaczenia Szekspira były wówczas rzadkością, ale [...] udało się dostać *Hamleta* po polsku, a także *Dwóch panów z Werony*, *Kupca weneckiego* i *Tymona Ateńczyka*, chciwie przeze mnie czytanych”⁷⁴.

Pięknie się to wszystko układa i logicznie. Przy lekturze zarówno oficjalnych *Wspomnień*, jak i prywatnej korespondencji Modrzejewskiej trzeba jednak zachować powściągliwość. Źródła to, rzecz jasna, niezmiernie cenne, lecz... nie zawsze i nie w pełni wiarygodne. Raz po raz daje się w nich zauważyć, jak to artystka świadomie – a czasami, z perspektywy lat, być może nie całkiem świadomie – budowała własną legendę. Oto w cztery dekady później napisze: „Nigdy nie zapomnę, gdy jako piętnastoletnia dziewczyna trzymałam egzemplarz polskiego przekładu *Hamleta*. Kopia była własnością teatru w Krakowie, i nie mogąc

